



## ARTUR GRUSZECKI POD CZERWONYM WIRCHEM

35

Coraz częściej stawał przed nim obraz jego żony. Widział jej dobry uśmiech, szczere spojrzenia, łagodny głos, prześliczną postać. Z każdym niemal dniem stawała się ona piękniejszą w jego oczach, bardziej ukochaną i pożądaną.

Nawet jej wady, napomnienia, wyrzuty czynione wydały mu się nie tylko usprawiedliwione, ale bardzo rozumne i świadczyły o jej wielkiej, bezinteresownej miłości, gdyż dla jego dobra, jak wyobrażała sobie, nie wahała narazić siebie na jego złe humory i gniewy.

Ninkę na razie mało widywał i troskę o nią zostawił ciocie i bonie, lecz ze wzrastającą tęsknotą i miłością do żony, zajął się bardzo Ninką, jej zabawami i przyjemnościami. Zabierał ją ze sobą na gumno, do stajni, i jak tylko pogoda pozwalała, woził ją po polach, doglądając osobiście robót. W Ninie odkrył dużo wspólnych cech z matką i tembardziej pokochał dziecko i pieścił. Wkrótce też Ninka zyskała nad nim przewagę i często, aż do śmieszności ulegał dziecku, które go też pokochało całym sercem, jak tylko dzieci kochać umieją.

Sam skazał się na towarzystwo swej córki, rozmawiał z nią, jak z dojrzałą osobą, o gospodarstwie, o służbie, a najczęściej o matce i wpoił w dziecko prawie chorobliwą tęsknotę do matki.

Najchętniej wszystkie wolne chwile przepędzał w pokoju żony, a gdy raz otworzywszy szafę ujrzał jej suknie i doleciał go zapach jej perfum, rozczulił się niemal do łez, zamknął szafę, kluczek nosił przy sobie, ażeby ktoś niepowołany nie sprofanował jej sukien, a sam od czasu do czasu rozkoszował się ich przeglądaniem. Uważał to wprowadzić za chorobliwą czułość, wstydził się tego sam przed sobą, a swoją drogą ulegał tej słabości.

Bardzo często siadywał przy jej biurku i listy do żony pisał tylko tutaj. Raz przeglądał jej książki i przypadkowo wziął do ręki poezję Mickiewicza, otworzył na chybił trafił i ku swemu zdumieniu odczytał wiersz:

Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!  
Mórzem płyniesz i lądem idziesz ze mną w drogę,  
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,  
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady...

Podobały mu się niezmiernie te słowa, gdy odpowiadały jego nastrojowi, bez żadnego trudu utrwalił je sobie w pamięci, i od tego dnia powtarzał je często, tak, że nawet Ninka wyuczyła się początkowego wiersza i raz powiedziała z wagą:

— Wie tatuś, najlepiej będzie, ażeby mamusia przyjechała po twoim liście.

Na swe listy odbierał krótkie odpowiedzi, że jeszcze nie czuje się dość zdrową, że może wyjedzie do zagranicznych zdrojowisk, ażeby dokończyć kuracji. Były chwile, że zdawało mu się, iż tej rozłąki nie wytrzyma dłużej, pakował kuferki, wydawał stosowne rozporządzenia, był wieczorem już zdecydowany na wyjazd, lecz gdy zabłysnął dzień, ogarniało go zniechęcenie i pewna obawa narażenia się żonie, wszak pisała wyraźnie: Każde silniejsze wzruszenie oddziaływa szkodliwie na stan mego zdrowia, więc proszę cię, nie rób mi niespodzianek twoim przyjazdem, sama cię zawiadomię, kiedy możesz przyjechać. Zostawał tedy w domu. Były to ciężkie

próby cierpliwości, ale z miłości dla żony wyrzekał się zobaczenia jej.

Chwilami powstawały w nim zazdrosne podejrzenia, ale gdy przypominał sobie jej szczerość, prawdomówność i wysokie poczucie honoru, podejrzenia tajały i znikły jak wiosenny śnieg na słońcu.

Przepojony tak tęsknotą i miłością do żony, którą teraz idealizował i coraz nowymi zaletami przystrajał, czekał z niecierpliwością listu od niej, któryby nareszcie zdecydował o możliwości przyjazdu jego do Zakopanego.

Dzień jasny, pogodny, czerwcowy miał się ku zachodowi. Pan Jerzycki siedział w pokoju żony i zabawiał się z Ninką, czekając na nadejście poczty. Ninka bawiła się w wizyty i właśnie przyjechała z turkotem wózka; tupotem koni i trzaskaniem z biczem, z wizytą do dworu, który reprezentował jej ojciec i spytała z miną poważną:

— Czy państwo w domu?

— W domu, jaśnie pani, a kogo mam zameldować jaśnie państwu? — spytał ojciec tonem lokaja.

Zanim Ninka zdobyła się na odpowiedź, wszedł lokaj i podał na tacy listy i gazety.

Na samym wierzchu leżał list od żony. Pan Jerzycki rozerwał kopertę i czytał z twarzą skamieniałą ze zdziwienia i bólu, był to bowiem list, żądający rozwodu.

Ninka czekała grzecznie, póki czytania nie skończył, a widząc, że list odłożył, zawołała wesoło:

— Tatusiu, bawmy się dalej, — dotknęła jego kolan raczkami.

Ojciec, chmurny i zbolący, spojrzał na nią takimi oczyma, że Ninka, zmieszana, umilkła i po chwili spytała cichutko:

— Czy to od mamusi?

Ojciec skinął głową i z trudnością zdobył się na słowa:

— Nineczko, idź do cioci... głowa mnie boli, — a widząc, że chce się sprzeciwić, dodał szorstko: — idź do cioci! Zaraz!

Dziecko, trochę przerażone niezwykle tonem, ze łzami w oczach wybiegło, zostawiwszy wózek i konie.

On wziął znów list do ręki, obejrzał go dokładnie, sprawdził podpis i mruknął:

— Tak, to jej pismo, — i znów czytał i odczytywał, a każdy frazes zaznaczał mu się w mózgu, jak rozpalonem żelazem.

Wszedł kucharz i spytał:

— Czy jaśnie pan każe podać kurczęta w rakowym sosie?

Głos obudził go z odrętwienia, spojrzał wściekle na kucharza i krzyknął:

— Precz! Z trucidną podaj!

Wstał z krzesła, przypadkiem dotknął nogą wózka Ninki z zaprzęgiem i odrzucił butem tak silnie, że zabawka rozbiła się w kawałki o ścianę.

Z rękami w tył założonemi zaczął chodzić po pokoju, chmurny, zmarszczony, naładowany gniewem, jak burza elektrycznością. Rozmyślał o liście i nagle zabłysła mu promyk nadziei: a może to żart? może chciała go wypróbować? Czyż żona po sześciolatniem pożyciu, po tylu dowodach miłości bezwzględnej z jej strony zrywałaby z mężem bez żadnych, dostatecznych po-

wodów? To przecież niemożliwe, ten list, to rodzaj próby. Zapragnęła dowiedzieć się, co on zrobi w tym wypadku? Czy przeważą w nim honor, czy miłość dla niej? Tak, to napewno rodzaj próby.

Wziął list do ręki, odczytał, badał pismo, wyczuwał ton, nastrój, rozważał każdy frazes, każde słowo. I wiara jego, że list był napisany tylko w celach doświadczalnych, znacznie zmalowała, a wkrótce znikła. Cały ton listu był surowy i stanowczy. Już to samo, że ich miłość nazywa we wstępie: „omamieniem i szaleńcem“ wskazuje na jej nieprzejednane uczucia. I pismo, takie równe, spokojne, ze wszystkimi znakami pisarskimi, świadczy o namyśle i dojrzałym postanowieniu.

Chce rozwodu, dobrze, będzie go miała i dopiero pożałuje tego kroku, ale chociażby błagała, prosiła, przysięgała... ja już się nie cofnę.

Ta myśl zadawała wprowadzić jego ambicję, ale czuł doskonale, że sam siebie okłamuje. Wiedział, że ona wcale nie potrzebuje go prosić o cofnięcie rozwodu i że on każdej chwili z radością zapomnieliby o tem jej zerwaniu.

Uprzątnął sobie chwilę, gdy pisała ten list fatalny. Widział jej skupiony wyraz twarzy, surowy wzrok, lekko zacięte usta, i białą rękę z wydłużonymi palcami, szybko sunącą po papierze. Jaka ona bez serca, bez współczucia i litości, że nawet nie zadrżała jej ręka, gdy pisała do niego ten okrutny list!

A on ją tak kochał, tak szalał za nią, tak bezmiernie tęsknił do jej uśmiechu, spojrzenia, głosu! I za tę jego miłość tak gorącą, tak szczerą, gotową na jej skinięcie do każdego poświęcenia, do każdego szaleństwa, ona przysyła mu list z żądaniem rozwodu!

I właściwie czego ona chce od życia, czy od losu? Ma męża kochającego ją, starającego się dogodzić jej fantazjom i kaprysom, dbałego o nią, o dom, o majątek... posiada dwór piękny, obszerny; służbę na zawołanie, wykwinutą kuchnię, park, ogród, powozy, konie; suknie, jakie zamarzy... i ostatecznie, rozwód!

I o co? Boi się mieć dzieci! Ależ pał dyabli dzieci! Nie, to nie! Mógł Bolesław Wsydlivy i inne waryaty żyć po kilkadziesiąt lat w czystości, może i on. Na to nie potrzeba być świętym, wystarczy silna wola, a tę chyba on ma. Wyrzeknie się, zaprzysięgnie nawet w kościele, ale żeby dlatego rzucać dom, męża, dziecko, na to trzeba być niespełna rozumem.

A może ona tylko do niego ma wstręt! Ugrzyła go żmija zazdrości! Zbladł, zagryzł usta do krwi, ażeby nie krzyknąć z bólu, który odczuł na myśl, że znajdzie się szczęśliwszy od niego. W jednej sekundzie przesunęły mu się tłumnie obrazy jej miłości, pieszczot, słów, spojrzeń, i zdawało mu się, że oszaleje, że popełni każdą zbrodnię, że gotów jest na każde szaleństwo, podłość, morderstwo, byle nie drugi, byle nie inny!

— Zabiję ją! — krzyknął prawie.

Własny głos, tak szorstki, namięty, drżący wściekłością, otrząsnął go cokolwiek. Rozpatrując się w obrazie zabójstwa żony, gdy ujrzał jej zmartwiałe rysy, oczy szklące, posiniąte uściszka, ranę w skroni, skrwawione włosy, porwał go ogromny żal i wstręt do zabicia tak pięknej kochanki.